

PRZEMYSŁ POGARDY

PRZEMYSŁ POGARDY

Sławomir Kmieciak

Niszczenie wizerunku prezydenta Lecha Kaczyńskiego
w latach 2005-2010 oraz po jego śmierci



Warszawa 2013

Copyright © by Sławomir Kmiecik

ISBN:

978-83-61344-43-8

Projekt okładki:

EK-K

Redakcja i korekta:

Edwin Kaniuk

Wydawca:

Wydawnictwo PROHIBITA

Paweł Toboła-Pertkiewicz

www.prohibita.pl

wydawnictwo@prohibita.pl

Tel: 22 424 37 36

Druk:

Podlaska Spółdzielnia Produkcyjno-Handlowo-Usługowa

15-182 Białystok, ul. Sielska 2, tel./fax 85 675-48-02

Sprzedaż książki w Internecie:

multibook.pl

KSIĘGARNIA INNA NIŻ WSZYSTKIE

SPIS TREŚCI

Zamiast wstępu...
uwagi w sprawie (nie)równowagi
9

Zamiast wprowadzenia...
zdania na temat wyśmiewania
23

Część pierwsza:
Misja: zabić śmiechem
39

Rozdział I:
Prezydent w polityce
47

Rozdział II:
Prezydent na salonach
87

Rozdział III:
Prezydent w prasie
107

Rozdział IV:
Prezydent na fotografiach
145

Rozdział V:
Prezydent na rysunkach
165

Rozdział VI:
Prezydent w radiu
175

Rozdział VII:
Prezydent w telewizji
189

Rozdział VIII:
Prezydent u showmanów
209

Rozdział IX:
Prezydent w internecie
225

Rozdział X:
Prezydent w reklamie
245

Rozdział XI:
Prezydent na scenie
255

Rozdział XII:
Prezydent w kabarecie
265

Część druga:
Śmierć do rozpuku
279

Rozdział XIII:
Po 10 kwietnia 2010
287

powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku
a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku

Zbigniew Herbert
(z wiersza *Przesłanie Pana Cogito*)

Uderzenie różgi wywołuje sińce,
uderzenie języka łamie kości.
Wielu padło od ostrza miecza,
ale nie tylu, co od języka.

Mądrość Syracha (28, 17-18)

Wolno kpić z prezydenta, ale... nie z każdego (prolog, który jest epilogiem - czyli początek od końca)

Trzy wydarzenia przyczyniły się do powstania tej książki. Najpierw był to nalot uzbrojonych funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego na mieszkanie 25-letniego Roberta Frycza z Tomaszowa Mazowieckiego, studenta anglistyki, twórcy satyrycznej strony internetowej antykomor.pl. Potem decyzja prokuratury, która temu młodemu człowiekowi postawiła zarzuty znieważenia Prezydenta RP (wcześniej Marszałka Sejmu) Bronisława Komorowskiego. A w końcu wyrok sądu uznający Roberta Frycza winnym „znieważenia prezydenta” i skazujący go na dołkliwą karę.

Ta sprawa nie ma precedensu w demokratycznej Polsce. Oto 18 maja 2011 roku, o godzinie 6 rano, grupa uzbrojonych agentów ABW, których głównym zadaniem jest ochrona porządku konstytucyjnego państwa, w tym zwalczanie terroryzmu i szpiegostwa, wkroczyła do domu internauty, który podpadł tym, że od lata 2010 roku prowadził w sieci serwis z treściami krytycznymi – a ściślej prześmiewczymi – wobec prezydenta Bronisława Komorowskiego.

Śledztwo w tej sprawie – jak się okazało – było prowadzone od lutego 2011 roku. Funkcjonariusze przedstawili Robertowi Fryczowi pismo z prokuratury informujące, że chodzi o publiczne znieważenie prezydenta RP, za co – zgodnie z art. 135 ust. 2 kodeksu karnego – grozi kara pozbawienia wolności do lat trzech. Potem dokładnie przeszukali mieszkanie i piwnicę młodego człowieka, zarekwirowali jego laptop, a także twardy dysk zewnętrzny i inne nośniki danych. Student przestraszony niespodziewaną akcją służb specjalnych niezwłocznie zamknął stronę antykomor.pl.

Wizyta agentów ABW w domu twórcy antyprezydenckiego serwisu trwała „zaledwie” trzy godziny, ale w istocie otworzyła

w III RP nową epokę w relacjach władzy z jej krytykami, posługującymi się żartem i ironią. Zwłaszcza, że niespełna rok po tej bezprecedensowej akcji – w kwietniu 2012 roku – Robert Frycz w Prokuraturze Okręgowej w Piotrkowie Trybunalskim usłyszał zarzuty znieważenia Bronisława Komorowskiego, przez co w jednej chwili stał się Robertem F., zagrożonym odsiadką w więzieniu. A następnie (14 września 2012) ów młody człowiek usłyszał wyrok sądu w Piotrkowie Trybunalskim: rok i trzy miesiące ograniczenia wolności z obowiązkiem wykonywania prac społecznych przez 40 godzin miesięcznie.

Nagle okazało się, że najpoważniejsze służby i instytucje państwa mogą być z całą stanowczością używane do ochrony prezydenta przed jego publicznym ośmieszeniem.

W jaki sposób z głowy państwa szydził Robert Frycz? Jego serwis antekomor.pl powstał krótko po zwycięstwie Bronisława Komorowskiego w przedterminowych wyborach prezydenckich i dziennie był wtedy odwiedzany przez 300-400 osób. Na stronie prowadzonej przez studenta pojawiały się złośliwe rysunki, karykatury i fotomontaże z wykorzystaniem wizerunku nowego prezydenta, opisy jego wpadek, licznik odliczający czas do końca kadencji głowy państwa, a także gry: Komor Killer i Komor Szoter, które polegały na wirtualnym rzucaniu różnymi przedmiotami w postać prezydenta oraz na strzelaniu z użyciem celownika do podobizny Bronisława Komorowskiego. W obu przypadkach chodziło o to, aby zebrać jak najwięcej trafień.

Autorzy zastrzegali wprawdzie, że ich gry nie są zapowiedzią zamachu na prezydenta RP czy innej działalności zmierzającej do pozbawienia go życia, ale to nie mogło stanowić usprawiedliwienia. Rzecz bowiem poza dyskusją – zabawa w „zabijanie” głowy państwa jest niesmaczna, budzi moralny sprzeciw i nie powinna być propagowana. Jeśli zatem cokolwiek w tej sprawie wzbudziło wątpliwości, to gorliwość, z jaką aparat państwa wystąpił przeciwko twórcy portalu antekomor.pl. Kontrastowała ona bowiem z postawą organów ścigania i służb specjalnych, które

nie reagowały tak zdecydowanie lub wręcz zachowywały obojętność i bierność, gdy w podobny lub bardziej drastyczny sposób był obrażany prezydent Lech Kaczyński. Wówczas wszelkie przejawy drwin i naruszania godności głowy państwa były nie tylko tolerowane i nagłaśniane w mediach, ale wręcz życzliwie przyjmowane i wychwalane przez liczne środowiska opiniotwórcze i celebryckie jako dowód na istnienie w Polsce wolności słowa.

Bezprecedensowe zaangażowanie ABW, prokuratury i sądu w obronę czci prezydenta Bronisława Komorowskiego wywołało wrażenie, że nagle zaczęły obowiązywać zgoła odmienne kryteria w ocenie tego, co jest dopuszczalną krytyką i oznaką zdrowego poczucia humoru, a co bezprawnym znieważaniem i przejawem zdziczenia obyczajów. Twórca serwisu antykomor.pl w specjalnym oświadczeniu (upowszechnionym 20 maja 2011 roku między innymi w serwisach rp.pl i wpolityce.pl) opublikowanym po najściu funkcjonariuszy na jego mieszkanie, przyznał otwarcie, że „głównym motywem działania «antykomora» było pokazanie tej «drugiej stronie» jej własnych «metod postępowania»”. Dalej student wyjaśnił, że ma na myśli „stałe i perfidne działania mające na celu ośmieszenie osoby ś.p. Lecha Kaczyńskiego oraz jego brata Pana Jarosława Kaczyńskiego”. Dodał też z żalem: „Szkoda, że osoby odpowiedzialne za powyższe nie zostały, jak ja, pociągnięte do odpowiedzialności karnej – czyli krótko mówiąc – bezkarnie obrażały (w moim subiektywnym odczuciu) śp. Lecha Kaczyńskiego oraz jego brata, a także osoby, które identyfikowały się z ich poglądami i przekonaniem, łamiąc tym samym prawo, którego dziś tak zaciekle bronią”.

W wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” z 24 maja 2011 Robert Frycz w podobny sposób wyjaśnił motywy swych działań w internecie. Na pytanie dziennikarki Katarzyny Borowskiej, czy atakując Bronisława Komorowskiego chciał bronić zmarłego Lecha Kaczyńskiego, odpowiedział: „Chciałem nie tyle bronić, ile zaprotestować przeciwko temu, że niektórzy, nie przebierając w słowach, atakują świętej pamięci prezydenta Lecha Kaczyńskiego czy

Jarosława Kaczyńskiego, polityków Prawa i Sprawiedliwości, jego elektorat, a jednocześnie uważają, że nie można atakować polityków innych opcji. Prezydenta Kaczyńskiego atakowano ponad miarę, błahostki wyolbrzymiano do monstrualnych rozmiarów. Skoro była akceptacja dla tego rodzaju działania, to ja też mam prawo krytykować, śmiać się z Bronisława Komorowskiego, który zalicza wpadkę za wpadką i realnie ośmiesza Polskę za granicą. Co ważne, ja nie używam tak mocnych słów, jak wypowiadali się o zmarłym prezydencie na przykład poseł Janusz Palikot czy marszałek Stefan Niesiołowski”.

Roberta Frycza z jednej strony zaczęto kreować na bohatera walki o pluralizm i wolność wypowiedzi, ale z drugiej strony wytknięto mu szybko, że cztery lata wcześniej został skazany (na dwa lata więzienia w zawieszeniu) za nielegalne przejęcie danych osobowych firmy telekomunikacyjnej oraz bezprawne korzystanie z jej szybszego łącza internetowego. Student przyznał, że wykrył luki w systemie wspomnianej firmy i lojalnie ją o tym powiadomił, a kiedy nie został za to nagrodzony, umieścił na swoim serwerze dane osobowe klientów i – jak to ujął – „podkreślił sobie na pół roku internet na sześciozegowy”. Była to kradzież, której nie tłumaczy, ale w całej tej sprawie nie chodzi przecież o ocenę postawy moralnej studenta z Tomaszowa Mazowieckiego, który zresztą pokajał się publicznie za „głupi błąd młodości”. Kluczową kwestią jest to, jak jego działalność satyryczna na portalu antykomor.pl, a także śledztwo prokuratury w tej sprawie, akcja ABW w domu młodego internauty oraz wyrok sądu wpłynęły w Polsce na debatę o wolności słowa i jej granicach oraz dopuszczalnych formach satyry politycznej. Przypadek Roberta Frycza był szczegółowo omawiany i żywo komentowany we wszystkich mediach, a formułowane opinie miały ścisły związek z poglądami politycznymi uczestników dyskusji.

Prezes PiS Jarosław Kaczyński na zjeździe młodzieżówki swej partii, nawiązując do sprawy „antykomora”, podkreślił, że „obecna władza atakuje wolności obywatelskie i wyłącza kolejne mecha-

nizmy kontroli społecznej”. Przypomniawszy też, że sprawy o obrażę tragicznie zmarłego Lecha Kaczyńskiego w czasach jego prezydentury były masowo umarzane. „W takich samych sytuacjach – zupełnie inna reakcja. To jest w państwie demokratycznym kompletnie niedopuszczalne. To jest dzielenie obywateli, dzielenie wielkich grup społecznych na dwa rodzaje: tych, którzy mają prawa i tych, którzy ich nie mają” – podsumował Jarosław Kaczyński. Tę samą kwestię poruszył poseł Arkadiusz Mularczyk w wypowiedzi dla portalu *niezalezna.pl*: „Byłem bardzo zaskoczony, gdy się o tym dowiedziałem. Nie widziałem takiej docieklivosti ze strony pana Bondaryka, gdy prezydentem był Lech Kaczyński. Nie ścigano tych, którzy obrażali prezydenta, a było ich bardzo wielu, włącznie z czołowymi politykami Platformy Obywatelskiej. Mam wrażenie, że służby są obecnie wykorzystywane do walki stricte politycznej”.

Europoseł Tadeusz Cymański na portalu *onet.pl* ocenił, że „potraktowanie młodego studenta II roku anglistyki jak terrorystę, jak polskiego Osamę bin Ladena, jest wydarzeniem kompromitującym nasze państwo”. Z kolei dwaj inni eurodeputowani PiS Zbigniew Ziobro i Jacek Kurski stwierdzili na konferencji prasowej w Sejmie, że „PO nie znosi krytyki, używa siły państwa do dławienia wolności słowa”. Zdaniem byłego ministra sprawiedliwości w rządzie PiS „młody człowiek korzystał z konstytucyjnego prawa swobodnej, jak naiwnie sądził, krytyki władzy, za co spotkał się z szokującym dla niego doświadczeniem – wkroczeniem agentów ABW”. Jacek Kurski dodał, że gdyby do podobnego wydarzenia doszło za czasów PiS, „wywołałoby to piekło na skalę nie tylko Polski, ale i połowy Europy”.

Zgoła inne stanowisko zajmowali politycy PO. Julia Pitera na antenie Radia TOK FM stwierdziła z oburzeniem: „Nie można nazywać dowcipem i kabaretem zabawy wokół zabijania”. I dodała: „W stosunku do prezydenta to niewyobrażalne, każde demokratyczne państwo od razu by to zlikwidowało”. W jej ocenie w USA natychmiast zastałaby zamknięta strona „*antyoabama*”.

Z kolei Zbigniew Ćwiąkalski, były minister sprawiedliwości w rządzie Donalda Tuska, w rozmowie z Moniką Olejnik na antenie Radia Zet przyznał, że takie są przepisy i prokuratura musi w ten sposób działać. Powiedział też, że w prokuratorskim śledztwie i akcji ABW nie widzi nic nadzwyczajnego, gdyż trzeba było wyjaśnić, czy nie doszło do popełnienia przestępstwa znieważenia prezydenta. Głos zabrał także premier Donald Tusk, który podczas spotkania z dziennikarzami w Brukseli całą sprawę wytłumaczył „nadgorliwością polskich służb” i zapowiedział, że rząd usunie przepisy, które ją umożliwiają. A najbardziej chyba zainteresowany prezydent Bronisław Komorowski w wywiadzie dla „Super Expressu” oznajmił, że był zaskoczony decyzją prokuratury o przeszukaniu mieszkania studenta i akcją podjętą przez ABW. Zapewnił przy tym, że nie miał nic wspólnego z tymi działaniami.

Z opiniami polityków można się zgodzić lub je odrzucić. To samo dotyczy ocen prawników, którzy – tak jak cytowany wcześniej Zbigniew Ćwiąkalski – również bywają mocno zaangażowani politycznie. Choć – dodajmy – akurat w tej sprawie nawet eksperci kojarzeni z „salonem” czy szeroko rozumianym obozem władzy nie ukrywali swej dezaprobaty wobec poczynań aparatu państwa. „Cała akcja przypomina strzelanie z armaty do wróbla. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego jest od ścigania terrorystów, a nie autorów stron satyrycznych. Zakładając nawet, że jej autor znieważył prezydenta, a tego jeszcze nie wiemy, to sprawą powinna zająć się policja, a nie ABW” – podkreślił na portalu niezalezna.pl (21 maja 2011) znany prawnik i adwokat Piotr Kruszyński. Niemal identyczne stanowisko zajął inny znany prawnik, specjalista od prawa konstytucyjnego, Wojciech Sadurski, który w „Gazecie Wyborczej” (24 maja 2011) powiedział: „W sprawie strony antykomor.pl mam też pretensje o zlecenie przez prokuraturę działań ABW, co było nieproporcjonalne do wagi sprawy. I do ABW, która zachowała się w sposób nieproporcjonalny do sytuacji, nachodząc człowieka nad ranem”.

Nie chodzi jednak o rozstrzygnięcie, kto w tej dyskusji ma rację. Najistotniejszy jest fakt, że w ogóle odbyła się publiczna debata

w sprawie granic wykorzystywania śmiechu w walce politycznej, w kwestii jakości satyry wymierzonej przeciwko głowie państwa oraz na temat zasadności istnienia art. 135 ust. 2 kodeksu karnego, który mówi o znieważaniu prezydenta. Takiej publicznej rozmowy zabrakło, gdy najwyższy urząd w państwie pełnił Lech Kaczyński. Autorytety moralne, politycy, dziennikarze, celebryci nie zaprzętały sobie głowy tym, czy rehot, który na co dzień rozlegał się wokół „Kaczora” był uprawniony czy nie, w dobrym stylu czy przeciwnie, mieszczący się w regułach demokratycznej kultury politycznej, czy poza nią wykraczający. Nie było takiej refleksji, bo panował pogląd, że w wolnym państwie satyra nie może podlegać żadnym ograniczeniom, a „obciachowy” prezydent sam jest sobie winien, że na każdym kroku prowokuje do drwin na swój temat.

Chwila zastanowienia nastąpiła dopiero po akcji ABW w mieszkaniu Roberta Frycza. Agencja w swej ocenie prawnej materiałów i gier zamieszczonych w serwisie antykomor.pl skrupulatnie wyliczyła, że znalazły się tam zdjęcia przedstawiające prezydenta Bronisława Komorowskiego jako: „ prostytutkę, homoseksualistę, pijaka, uczestnika czynności seksualnych, porównujące go do Józefa Stalina oraz innych polityków byłego ZSRR”. Podkreślano też, że gra Komor Killer polega na rzucaniu w wizerunek głowy państwa „różnymi przedmiotami (fekaliami, młotkiem i innymi) aż do momentu zabicia postaci”, a w przypadku gry Komor Szoter już podczas jej instalacji prezydentowi „zostaje przestrzelona głowa”, a potem gracz celuje w pojawiające się sylwetki „Komora”, aby ich jak najwięcej zastrzelić.

Bulwersujące? Oczywiście. Z satyrą nie miało to wiele wspólnego. Cały problem w tym, że ani analiz podobnych gier sieciowych, ani katalogów drwin z prezydenta służby nie sporządzały za kadencji Lecha Kaczyńskiego, gdy nie tylko internet, ale także pozostałe środki masowego przekazu aż buzowały od poniżających, wulgarnych, drastycznych materiałów z nazwy tylko humorystycznych. Jakich? Właśnie o tym jest ta książka.

Zamiast wprowadzenia... zdania na temat wyśmiewania

„Śmiech jest straszną bronią”.

Jiří Menzel, czeski reżyser filmowy, scenarzysta i aktor

(z wywiadu dla „Rzeczpospolitej” – 23-24 października 2004)

„Poczucie humoru. Dowalanie Kaczyńskim i PiS.

Poczucia humoru brak. Niedostateczne dowalanie Kaczyńskim i PiS”.

Bronisław Wildstein, publicysta

(„Rzeczpospolita” – 22-23 grudnia 2007)

„Boi się [Lech Kaczyński – przyp. SK] tylko Polaków w swoim kraju. Może słusznie. Wszak śmiech zabija. BOR przed nim nie uchroni. Nawet pod nowym dowództwem”.

Joanna Senyszyn, posłanka SLD

(z wpisu na swoim blogu – 30 listopada 2008)

„Mamy problem z dzisiejszą prezydenturą Lecha Kaczyńskiego. Nie powinniśmy go wyśmiewać, ale krytykować wolno”.

Bronisław Komorowski, marszałek Sejmu

(podczas spotkania z członkami PO w Toruniu – 20 marca 2010)